

Streszczenie Autografu Aleksandra Poddańca



Str. 1

Dwutygodniowe ćwiczenia początkowo w mieście Biała Podlaska w 34 pułku piechoty, później wyjazd na manewry letnio-jesienne na poligon do Brześcia nad Bugiem. Kapitan Kucharski był oficerem inspekcyjnym w roku 1927. Koledzy: Mikołaj Fajerman z Łomaz, Soliński Kuźma był gajowym na 10 km szosy biegnącej do Białowieży

Str. 8

Po przyjeździe z ćwiczeń Wojskowych pracował przez 2 miesiące u gajowego Kuźmy Solińskiego przy wywożeniu z lasu wozem różnych drzew w leśnictwach przy Zwierzyńcu. Otrzymywał zapłatę 50 zł. miesięcznie z jedzeniem i spaniem, wolne tylko niedziele. Wszyscy okoliczni robotnicy namawiali go, żeby zmienił pracę, ponieważ 50 zł to małe zarobki jak na pracę, jaką wykonuje.

W Białowieży był pałac cesarza Mikołaja drugiego gdzie mieściła się szkoła leśników.(zburzony w 1944r.)

Po odejściu od Solińskiego znalazł pracę przy budowie kolejki wąskotorowej niedaleko Zwierzyńca w leśnictwie Czerlanka (Zwierzyniec mieścił się na wprost drogi z Hajnowki do Białowieży)

(Odszedłem ja wkrótce nie otrzymawszy podwyżki miesięcznej pieniężnej od gajowego Solińskiego Kuźmy z Zwierzyńca. Poszedłem i już w Hajnowce mieszkanie rozpocząłem na swą wyłączną własną rękę na koszt własny. Płaciłem ja już komorne i utrzymanie sobie sam urzędowałem, choć nie takie dość wygodne i wykwiłtne...)

Praca przy kolejce wąskotorowej w pobliżu leśnictwa Czerlanka wrzesień październik listopad 1927 r.

Na zimę ulokował się u leśniczego Otokara Stoklassy, rodem z Ostrołęki w osadzie Podcerkiew

(Na Podcerkwi w osadzie leśnej nowozałożonej stała tylko jedna leśniczówka, w jakiej zamieszkiwał zacny ów Stoklassa Otokar były kompozytor śpiewów i muzyki Czechosłowackiej i mniej, bowiem jeszcze Był takowy dyrektorem tartaków mający żonę z Czech...)

Str. 49

Ja już byłem składnicowym na 9 składnicach pilnując porządku.....

str. 57

(Pracowałem ja też na stacji Białowieża w kancelarii u zawiadowcy odcinka drogowego ob. Karola Wasilewskiego, gdy był torowym Pietruń Adam, (u którego mieszkał str.62)..... Dziennik podawczy ja tam prowadziłem, wspólnie z sprawami bieżącymi. Listę płac sporządzałem, co 2 tygodnie robotnikom sezonowym.)

Str. 59

Pomagałem kubikować kloce zawsze dla firmy „Century” to znowu wszelkie pisałem zdawczo-odbiorcze protokoły w dwóch lub trzech egzemplarzach i opis krótki swego leśnictwa Podcerkwi - jaki stan drzewny był...

Str. 73

Pisałem do Matki siostry najmłodszej Weroniki, czy będą zgodne do mnie przyjechać i żyć tu stale ze mną w lasach Puszczy Białowieskiej początkowo w osadzie leśnej Podcerkwi. Pisały, że zgodne już i już ja, aby przyjechał zabrać takowe jak najprędzej....

Str 75

Pojechałem do swej rodzinnej osady Łomazy

Przez dobę jedna już byłem w Łomazach. Matka z Weroniką mnie z otwartymi ramionami przyjęły. Urlop mój miał trwać przez 2 tygodnie czasu. Weronika wnet powiadomiła starszą swą siostrę Magdalenę oraz brata Józefa, a brat mój Stefan już służył w wojsku w Brześciu n/b w 9 pułku Saperów. Opowiadałem w gronie swym rodzinnym, jakie powodzenie mam tam w puszczy Białowieskiej i już Matula z siostrą Weroniką przygotowywały się jechać ze mną do puszczy Białowieskiej do osady Podcerkiew. Pisałem ja też listy do brata Stefana jeszcze wpięć ażebym po zwolnieniu czynnej służby wojskowej wprost już jechał do mnie do puszczy Białowieskiej. Matka nalegała, aby wyjeżdżać jak najprędzej, ponieważ w Łomazach nie było korzystnej roboty a zwłaszcza dla kobiet. I już my wkrótce.....do stacji Biała-Podlaska przyjechali z bagażem jaki mogliśmy zabrać najpotrzebniejszy. Reszta została się u siostry Magdaleny oraz u Maryśki Kalinowskiej, z jaką ja miałem narzeczeństwo przez całą służbę czynnej w wojsku w Brześciu i w Krzemieńcu na Wołyniu.

Przyjechaliśmy szczęśliwie Matula zabrawszy z sobą ulubione swe kury-kaczki bez przerwy zaglądała do wagonu gdzie drób jechała sypiąc takowym coraz swe pokarmy w drodze.

Przesiadka była już w Hajnówce na pociąg jadący do stacji Białowieża, lecz w Czerlance wszystko wyciągnęliśmy z wagonu. Od Czerlanki do leśniczówki Podcerkiew tylko było 6 km za to droga była zagęszczona przez drzewa – krzaki tam rosące. Miałem ja dużo znajomych wozaków, jacy mnie pomogli przewieść wszystkie rzeczy z bagażem i skrzyniami z kurami Matki.....

Str 77

Dobiegał rok 1929 i ja coraz chwytalem się za życie swe osobiste. Późną jesienią już brat Stefan przyjechał służbę swą czynną odbywszy w Brześciu n/b. Chodził już do roboty leśnej wciąż

Przyjeżdżał sam pan nadleśniczy z hajnowskiego nadleśnictwa ob. Czapski, jaki przeprowadzał swą inspekcje wśród swych podwładnych. Mnie zawsze wysyłał do Hajnówki, aby pobierałem ogromne sumy pieniężne dla wypłaty robotnikom leśnym?

*Hajnówka jeszcze rozbudowywała się i jeszcze nie było Urzędu Poczta-Telekomunikacyjnego stałego, mieścił się takowy tymczasowo na stacji. Ja tam zawsze pieniądze pobierałem z kasy banknotami jeszcze wówczas nowymi z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki. Banknot każdy zawierał po 500 zł, a drobniejszych kasa mi wydawała, kiedy pobierałem po 50-000 zł lub więcej. Tam przesiadywali bezprzerywnie **Niechrobyjacy** tylko obserwowali podróżnych, dokąd jadą i po co ile pieniędzy mają mieniając w kasie. Opryszki ci pochodzili jak ja słyszałem już przyjezdne niby z Warszawy, i ja musiałem być ostrożnym w momentach takowych. Zawsze musiałem wzywać dwóch z Komisariatu służbowych policjantów, aby mnie odprowadzali heń! Już bodaj do osady leśnej Podcerkwi i zawsze z bronią. Takowi opryszki już mnie grozili mówiąc Ty cwaniaku chytry itd., lecz wnet nadchodzili takowi osoby i ja wśród uzbrojonych osób po zęby już oczekiwałem pociągu mknącego do stacji Białowieży. Opowiadałem służbowym z Komisariatu wszystko i takowi za opłatą mnie odprowadzali do miejsca przeznaczenia.*

Leśniczy Kruk Bronisław już ugaszcział takowych za przeprowadzkę i wręczał im w rękę parę banknotów.

Zawsze nie było w leśniczówce nikogo, gdzie Matka z siostrą Weroniką krzątali się koło kominka stale.

Str. 80

Brat Stefan człek krepy zdrowszy ode mnie bez przerwy chodził do roboty i kupował sobie garnitury, obuwie.

Dowiedziałem się ja, że niejaki rolnik z wioski Dubiny sprzedaje swa całą działkę, biorąc za metr sześcienny po 1 zł. Wśród robotników w tłumie przy naładowaniu metrów opałowych, jacy wozili bez przerwy na platformach heń na placu obszerne fabryki Chemicznej gdzie już i brat Stefan wszedł do partii robotników. Nareszcie już ob. Stoklassa Otokar mówił, że wkrótce będzie przeprowadzał się.

Kupiliśmy u rolnika z wioski Dubin Dąbrowskiego, jaki chciał się pozbyć kłopotu z daremnymi podatkami za taka ziemię gdzie prawie sam piach szczery był a plonów żadnych. 500 prawie metrów kwadratowych i pobudowaliśmy domek gdzie zamieszkaliśmy na razie na Placówce, – jaką ogół nazwał. Z okrąglaków zwożonych z tartaku oraz i z dowozu z lasów w pobliżu, jaki istniał suchich- sosnowych z ogrodem ewentualnie dla kobiet, gdzie wykopaliliśmy studnie wdrążąc 12 sztuk betonowych

Ożenić się z panna charakterną – bodaj z stanu biednego i żyć dalej z matką – siostra wspólnie. Pisałem do brata Stefana, który jeszcze służył i odbywał służbę czynną wojskową w 9 Pułku Saperów w Brześciu n/b. Takowy też się zgadzał i zaraz po zwolnieniu z służby czynnej wojskowej wnet przyjechał na roboty leśne i zamieszkaliśmy już w Hajnówce na placach rozprzedawanych przez rolników stale z wioski Dubiny. Brat Stefan był kucharzem w wojsku i już też uzbierał grosiwa paskudnego niemało, z jakim po paru miesiącach wnet się zjawił.

Żyliśmy początkowo w zgodzie należącej wśród rodziny, ale też brat Stefan chciał już ożenić się i żyć osobiście sam po ślubie swym.....

Str. 82

W pobliżu naszej siedziby w 3-ch km heń! Wsuniętych w lasy gęste żył gajowy. Takowy miał siostrzenicę bez matki-ojca z bratem też swym. Takowe posiadali tylko duże mieszkanie i ogrody. Zapoznał się z takową mój brat Stefan, że dziewczyna, rosła, krepą, wysoka na imię Weronika.

W Nadleśnictwie Hajnowskim też było nawet wszelkich i nieustannych robót leśnych. W pobliżu tuż za Hajnówką na 3-im km już rozpoczęli budować twierdzę na wszelki wypadek w razie wojny. Naokoło wszędzie już pogłoska się krążyła, że niby Niemcy chcą uderzyć na Polskę z ogromną siłą i to stanowczo, aby lud w Polsce uwięzić, lecz, za co!

Budowała się w ciszy w lasach Hajnowskiego Nadleśnictwa w pobliżu już szosy twierdza.

Stefan brat mój chodząc z swą już narzeczoną panną Weroniką już więcej tam u niej przebywał jak w rodzinie.

Spieszył się jak najrychlej wziąć ślub i żyć już z żoną, jaka wybrał sobie. Sąsiedzi Stefanowi bratu memu nastęrczyli i takowy mój brat w to uwierzył i garnął z całej siły wyrwać się z rodzinnego domu.

Ja przecież zawsze Stefanowi swemu bratu młodszemu na 3 lata wciąż radził tłumacząc, że ta dziewczyna, z jaką ty masz się złączyć, stanąć na ślubnym kobiercu wcale nie pasuje i nie nadaje się na żonę - na rodzicielkę twych dzieci,- jakie będzie rodzic tobie. Ona jest przecież Ukrainką, a ty Polak z rodu bodaj i sławnego bogatego przetto pary nie będzie z was dobranej? Słuchaj i czyn tak jak mówi się i radzi się tobie, już matka mówiła nasza, lecz Stefan będąc dobrze namówionym przez Sawerkę Hordejukównę i Antka Maciejaka - jacy żyli już wspólnie jako małżeństwo- zostawał zawsze być jako zamkniętym w swej pozycji, z zaślepionej swej miłości i namowy bodaj wrogiej? sztywniej i niezłomnej? Stefan był mężczyzną ode mnie rostu większego i silniejszy był i krepy jako Żubr-Tur rozpasionnym w wojsku. Miłość jednak swoje czyniła i coraz dalej postępywała naprzód

sprawiła jako dla mnie ogromnie wielkie bóle i niedomagania o los swego brata, zagrznął jaki jak w trzęsawisku wyżej jak po szyję w miłości swej dziewczynie Weroniki.

Antoni Maciejak z swą Sawerką z domu Hordejukówną wpędzili swa namową mego brata i do ślubu.

Mój brat Stefan wśród miłości zaślepionej brał ślub w świątyni prawosławnej heń we wsi Dubinach

Po ślubie tam do niego nikt już nie chodził, jeno Stefan parę razy do nas zachodził i prosił usilnie Matkę mnie i siostrę najmłodszą Weronikę, aby raczyli nareszcie odwiedzać i rozmawiać nieco tak jak się należy pogodzić i po prawdziwej życia lini, cnotliwej i niewzruszonej węzłami związanej miłości rodzinnej.

Nikt nie był na jego bodaj ani ślubie ani na weselu, jakie tam się odbywało. Tylko mnie zawlókł do siebie jako brata swego starszego od siebie w niedzielę jedną latem 1929 roku. Tam ja tylko widziałem jego żony majątek z jednej chaty przestronnej stylu starego jednoizbową z alkierzem i należał jeszcze do udziału żony jego Weroniki, brata Jana, jaki był młodszy i już wiecznym kaleką. Wuj już żony jego Weroniki był gajowym, jaki bez przerwy dawał roboty leśne dla brata mego Stefana, aby miał lepsze utrzymanie w swej rodzinie już nowo założonej, a opał był już daremny, ponieważ mieszkał w lesie na chutorze Apostołowo. Tam rodzina mego brata – nowo - świeżo upieczona z namowy Antoniego Maciejaka i jego żony Sawerki z domu Hordejuk.

Z rodziny naszej nikt nie był na weselu ani świadkami czynnemi w cerkwi i nawet bez gniewu i narzekań tak się odbyło pod przewodem zaocznym.

Str. 91

Żył woju lat 90 zmarł w 1959 w miesiącu sierpniu.

Moje pradiadkowie w pierw dawniej byli w Radzie wojennej przy boku Króla Jana Kazimierza gdzie w Łomazach stał przy świątyni Ratusz z drzewa wybudowany gdzie rady się odbywały na rzecz rozbrojenia wrogów, jakie były naówczas jeszcze Szwedzi, takowych chiba sprowadził Magnat możny Radziwiłł chcąc mieć na głowie królewską koronę, jako koniecznie żądał mieć. Rycerze wśród swego patriotyzmu opisujący w historii swą bronią odpierali najazd uporczywy i wyrzucili precz! za progi ojczyzny Szwedów natrętnych, Magnata Radziwiłła chcieli posiekać na drobne kawałeczki, ale takowy sam zmarł w swym zamku wzywając nareszcie Imię Marji matki Boga chociaż był kalwinem.....

Mój brat Stefan ożeniwszy się już w 1929 roku, jesienią chodził budować twierdzę gdzie obfita opłata ciekła robotnikom na owe czasy.....

Str 100

Po ożenieniu się mego brata Stefana my przeżyli w Hajnówce tylko do roku 1930, i wróciliśmy późną jesienią do osady Łomazy, dokąd wciąż Matula chciała już jechać z powrotem. Ja też mając narzeczoną nie zawarłem ślubu, choć i wyszły zapowiedzi spadtsze z ambony w Kościele Hajnowskim z panną Marją Zaciszanką. Prosiłam, aby ja czekałem jeszcze jej wyprawy, lecz ja mówiłem: „jak będziemy żyć to już będziemy wspólnie wyprawiać wyprawę stopniowo i urabiać”, lecz takowa nie chciała mnie słuchać.

I ja z Matką i Siostrą zostawiwszy dom bratu Stefanowi wyjechaliśmy do swej rodzinnej Łomazy. Takowa w pierw się nazywała w lata dawnej daty „Łomaki” jaką wśród przekleństwa i goryczy ludzie w pierw okrzyczeli - okleli, przez gesty kupy leżących na drogach wywrotów – zwałów i gałęzi bez porządku porzrzucanych koło rzeki krystalicznej „Zielawy”. Została takowa osada osiedlać się wśród rozgąszczonego starodrzewia, i była umieszczona w gęstych lasach liściastych wśród malowniczych gruntowych widoków już koło tej rzeki „Zielawy”.....

Str. 103

Mnie wójt Łomazki Hipolit Rudzki naówczas zaproponował swe zarobki abym jeszcze przekopywał z lasów ciągłych kanały szerokości 1 metr a głębokości 2 – z

wykarczowaniem drzew krzaków rosnących na przeszkodzie gdzie wytyczona była linia dla mojej roboty już uznana, do kolonji, jaka w pobliżu się mieściła w sąsiedztwie z bogatymi rolnikami Stanilewiczem Maciejem heń! Tam za lasem, jaki miał syna Feliksa....

Str. 105

Rozpocząłem pracę, ponieważ żona Maria z domu Komodówna, już mówiła abym poszedłem do roboty, chociaż była nader ciężka i niebezpieczna. W rodzinę moją zaglądała już nędza skrajna i nie było nawet, co już do garnka wkładać gdyż grosz zarobiony wciąż topniał, a dzieci małe wołały Mleko-chleb już nie mówiąc o smakołykach sprzedawały się, jakie i dla nas już się wydawało za drogo? Korzystały z tego nawet i rolnicy płacące zawsze za przepracowany dzień garnek mleka i parę kilo chleba pieczywa gospodarskiego...

Str. 109

Ja sobie stale jakoś radziłem i Marysia wśród życia swego żyliśmy spokojnie i zgodnie, – choć kielich życia nieraz gorzkiego wspólnie wypijaliśmy, lecz jeszcze się chcieliśmy pomóc rodzinie, w jakiej się urodziła Marysia i swym dzieciom Krochotnym – tak, aby było już zgodnie żyć wśród jeszcze wzrastających na nogi siostr Marysi Stefki oraz Pauliny w życiu pnących heń! W swą dal, jaka ich czekała w przyszłości. Naówczas Feudalizm nie dawał się rozwijać biednym ludziom, – aby się bodaj i uczyli w szkołach nieco wyższego poziomu. Musiałem tak żyć jak już się składało, mnie rodzice, chociaż i biedni jednak oddali do nauki do klasztoru bodaj żeńskiego heń! Do Sokołowskiego powiatu w Wirowie n/b – na ów czas, jaki istniał? Zakonnice mnie uczyły początku przed lat 7-miu, a później w osadzie Mołożewo się uczyłem gdzie szkoła była dla uczni przeważnie z Sirocińca pobranych z Wirowa Klasztoru nad Bugiem. Gospodarowały już same własnymi swymi siłami zawsze z pomocą dzieci bodaj też? Wychowywały młodzież z lat dziecinnych już płci obojga – dla dziewcząt był Instytut już na miejscu, – lecz dla młodzieży męskiego rodzaju już miały w 2- ch km od Wirowa za rozległymi dzikimi wprost łąkami gdzie rosły wszelakie drzewa karłowate – krzaki gęstej leszczyny – olszyny – brzeziny – wierzb i wszelkich roślin gdzie się same się rodziły i umierały, pielęgnowane przez samą przyrodę w Naturze Wszehmogącej? Wychowywały Zakonnice w swym klasztorze młodzież ze wszystkich stron już takiemu rzemiosłu lub nauce, – jakie już dziecko każde oddane w ich opiekę się brało do swych pójsć zamilowania wśród utalentowań własnych bodaj wrodzonych od rodziców w swym otaczającym życiu? Kryształizowali się utalentowania bodaj i na stanowiska nader wysokie – duchowne? Wychowawczynie Zakonnice widząc pnącą się latorośl **konarkami** już pomagały w coraz wyższym poziomie takowej, aby wejść na stopnie coraz wyższe i wyższe. Ja tam się uczyłem to, co mnie nakazywano, lecz moje rozwijanie się było nieco odrębne od innych – jak ja malców i mnie przeznaczono bodaj dzieci prowadzić i uczyć. Mnie już zakonnice wciąż wołały, aby im szedł pomagać w ich robocie – za to otrzymywałem należną od Sióstr – Zakonnice zapłatę, jakimi ja się dzieliłem wśród grona swego dziecinnego. Nas Zakonnice ubierały według upodobania swego – Posiłki dawały obfite – zawsze nas wiodły do łazienki gdzie nas wspólnie myto i nakładano koszuli coraz lepsze i wdzianka dziecinne – Do lat 7-miu 8-miu byli w przytułku ogólnym gdzie dziewczynki i chłopczyki wspólnie żyli i bawili się to na podwórzu to jak było zimno już w mieszkaniu. Zakłopotane siostry nam rozdawały bieliznę po umyciu jak się do rąk się wzięło. Chłopczykom dawano koszulki dziewczęce a dziewczynkom krótsze – Mówiono nam abyśmy się już mieniali tak jak wymaga przyzwoitość wśród ubrań. Wspólnie ze mną już szli chłopczyki i dziewczynki pomagać siostram w noszeniu wody – drzewa oraz różnych spożywczych artykułów z przywiezionych furmanek do magazynu i inne roboty w zamiataniu podwórza – mycia nieraz podłóg w salach i łazienkach – Nosiliśmy kwiaty na ołtarze świętym w Świątyni, a później nas myto i koszule zmieniano i myśmy kładliśmy spać bodaj po wczesnej kolacji. Rano znowuż wstając ewentualnie po śniadaniu znów już wspólnie ze mną szli ochoczo i

*pomagali w robotach gospodarskich kobiecych – wodę nosili od pompy drewno rąbali, później jeździliśmy do lasu - Sami już konie zakładali do wozów i wio! wio! już wrzeszczeli jadąc rozweselając się z swą grupą oraz dwie – trzy siostry zakonnice jakie też siedziały z nami - dawały nam **co chwilę** wyciągając z głębokich kieszeni swych szerokich, długich, czarnych sukni – czekoladki – małe bułeczki – kiełbaski nieraz i parę miedzianych groszy. Przeżyłem ja tam od 1909 roku włącznie do 1914-go Ojciec mnie zabierał na lato na kanikuły i ja zawsze z dziewczętami chodziłem wzdłuż rzeki prowadziła jako wprost do szkoły – Nie wiedziałem ja na ów czas żadnych nazwisk tylko my się tytułowaliśmy zawsze po imieniu Marysiu – Halinko – Zosiu – Olesiu – Franiu – Zdzisiu – Antosiu – itd. tak jak w dzieciństwie czasami ja swobodnie i bez żadnych trosk – kłopotów? Już mnie w 1914 w m-cu Sierpniu Ojciec przyjechał i zabrał do domu swego, ponieważ uprzedzał Cesarz Mikołaj jeszcze wiosną, że będzie zabierał całą szkołę z meblami różnymi i personelem szkolnym całym. Kto z rodziców tych dzieci znajdujących się w szkole Mołozewo niech zabiera prędzej bo Wojna Rosyjsko-Niemiecka już się rozpoczyna – ja przecież widziałem w 1909 roku sunącą się kometa z ogromnym długim ogonem ognistym. Stanowszy nad naszym dachem długo pokazywała swe cielsko szkaradne z ogniem pałającym jeszcze. Myśmy długo w górę patrzeli i z cichim szeptem modlitwy swej dziecinnej wnikliwie się wpatrywali. Zakonnice nam zalecali abyśmy swemi sercami dziecinnymi prosiliśmy Pana Najwyższego, aby jak najprędzej tę kometa wiszącą oddalił od nas.*

Ojciec przyjechawszy zabrał już do siebie, a nie dał w opiekę dalszą obcym ludziom. Myśmy już w m-cu sierpniu po żniwach jechaliśmy heń! Do Rossji. Wyjechali w pierwszej dekadzie Sierpnia 1914 roku. Stali w naszym mieszkaniu kozacy i ich pułkowa kasa gdzie warta stała przy wozie obciążonym brezentem szczelnie przed oknem i parę oficerów z Kasą jacy jeździli po przedzie wojny – Takowi mnie już chcieli zabrać do siebie mówiąc że dla mnie nie będzie źle a wynagrodzenie też będzie otrzymywał ojciec z matką lecz nie zgodzali się rodzice i ja pojechał do rossji.

Nas prowadzili pieszo wszystkich po drogach szosach idąc my widzieliśmy że nikogo już nie było w siołach – miasteczkach – ani ludzi - ani zwierząt jeno jedne chaty pod strzechą jeszcze słomianą stały rzędami – Ojciec chodził i szukał kupić chleba – mięsa – mleka i spożywczych artykułów. Prawda przynosił, ale to było nam tylko na parę razy zjeść. Nie chciał ojciec brać z kuchni ani zupy ani mięsa mówiąc że możemy zachorować i umrzeć. Poługodne choć będziecie – lecz zdrowi , a nasze rzeczy wiózł jeden rolnik parokonną Furmanką Paweł z Zabłocia – Pare tygodni myśmy prawie wędrowaliśmy błakając po lasach po polnych drogach – gdzie jeno chutory byli opuszczone – Ojciec nie chciał iść jak baran w nieznane miejsca – jeno dążył do stacji aby pociągiem pojechać dalej –nas w rodzinie było już 6 sześcioro osób bez żadnej należytej opieki – Kozacy gnali naród z Lubelszczyzny heń! Coraz dalej dalej Heń! Za próżanami lasy się ciągnęły ciemne i my skręcili już w lasy wkrótce doszliśmy do st- Lachowicze i stamtąd pojechaliśmy wagonami towarowymi krytymi dalej – Myśmy małe dzieci już odpoczywałyśmy jadąc już w nieznane?

W Rosji przeżyli my lat 7 od 1914 jesienią do miesiąca czerwca 1922r włącznie w „Penzenieckoj guberni –Kierenskiego ujezda archangielskoje” oraz osady tej samej.

Po przyjeździe z Rossji w roku 1922 – za rok mnie już wcielono do wojska Polskiego – służyłem jako poborowy rocznika 1902 od 23 XII 1923 do miesiąca października dnia 27 do roku 1925 Odbyłem też ćwiczenia wojskowe w Brześciu n/b. – na poligonie ćwiczebnym po ćwiczeniach wyjeżdżałem na roboty zarobkowe do puszczy Białowieskiej mieszkający w Hajnówce – w Białowieży – i heń za Hajnówką w lasach w osadzie podcerkiew, ponad 25 km.

Przyjadąc ja z Hajnówki osady z pow. Bielsk-podlaskiego znów do rodzinnej osady Łomazy już się ożenił z panna Marją z domu Komoda swych sąsiadów dawnych z córką

ojca Adama i matki Heleny z domu Kłoczko. Ja miałem po przyjeździe z Hajnówki już zarobki u żydów bogatych rżnąc i rębając drzewo na zimę jakie dowoziły z Zascianka Zaleski kulawy Franciszek grube sosny bez sęków to na drzewo to na gonty jakie się wyrabiały rękami też żydowskimi. Płacili dla mnie zaraz po zakończeniu roboty.

Takimi gontami przeważnie żydzi kryli domy z otwieranym też dachem. Otwierały się takie dachi już jesienią w święta „Kuczki”, jakie żydzi obchodzili prawie cały tydzień siedząc na pokucie. Żydzi mnie strzymywali abym się nie żenił i brał Komodównę Marysi, zwłaszcza Szmul nalegał i mnie zawsze mówił wśród spotkania abym to zaniechał – Matka ma Teodora z domu Niedźwiedź bezprzerywnie mnie tłumaczyła abym jak najprędzej wziął – ponieważ była dobrą – zapobiegliwą kobietą kiedy była jeszcze wolną dziewczicą – lecz żydzi mówili inaczej – Co ty będziesz robił z swą Marysią przecież ona wcale nie pasuje dla ciebie, że ona nasza robotnica jaka w każdym domu sprząta i porządki robi nam akuratne dobitne. Przecież wiesz, jaka ona jest i skąd pochodzi i z jakiej rodziny? Ja Szmulowi staremu odpowiadałem:, aby się nie wtrącał w moje sprawy Matrimonialne – przecież ja w żydowskie sprawy nie wchodzę i nie interesuje się wcale nigdy – Odchodził Szmul zdziwiony już sobie dalej? Matka Marysi już sama biegła szykowała przygotowywała na wesele różne potrzebne smakołyki i wszelkie przedmioty - spraszając z swej strony ludzi nader dużo – Żydzi rozgięgotane bez przerwy mnie zapytywali - a kiedy wesele i ślub – Odpowiadałem przecież jesteście sąsiadami moimi – to się dowiadujcie się u starej Komodichi – Chodziliśmy z Marysią na zapowiedzi dawać – gdzie nas wciąż ksiądz - proboszcz Łomazkiej parafii Jan Hegier stale egzaminował nas wśród zasad religijnych Katolicyzmu? Matka Marysi Helena wszystko przygotowała i już nas miała, aby ślub wzięwszy w Kościele bodaj u niej wspólnie żyli? Odbywat się ślub w dzień pogodno - słoneczny jesienią szcudrodajną w m-cu wrześniu 1930r. Prowadzono nas do kościoła w tłumie bardzo liczno zebranych żydzi wyjdąc z staremi żydówkami już się nam przyglądali – Żydowice stare drogę nam prawie przestępowały, lecz ja im mrugałem aby tego już nie czyniły i wszystkim kłaniałem się czy to żydowi czy to katolikowi – ponieważ u mnie ludzie byli bez wyłączonego rozróżnienia w moim życiu codziennym? Marysia z szerokim długim welonem szła wśród zadumy swej bardzo hardo i już nie chciała kłaniać się nikomu wśród zamyślenia, – chociaż żydowice stare głośno wykrzykiwały – Marysiu nam też się ukłoń, – lecz Marysia wsparwszy o me ramię szła w głębokiej wciąż zadumie.

Zawsze my się przyglądali żydowskim ślubom jak się szklanki tłukły pod nogami nowożeńców. Stłuczając nogami szklankę przezroczystą cieniuchną – wówczas Rabin jakieś modlitwy ślubne po hebrajsku po swojemu obrzędu wśród śmietnika nieco uprzątniętego przemówiąc szli już wesóło do domu swego gdzie się reszta odbywać będzie.....

Wchodzili żydówki też i do kościoła wśród tłumy weselnego – przecież świątynia była otwarta szeroko. Marysia jeszcze wierzyła w stare zabobony i już swój welon kładła na moje nogi gdzieśmy klękaliśmy na stopniu przed ołtarzem – Mówiono jej, że ona cały ciężar w małżeństwie w przyszłości złoży na mnie cały. Ja też na jej sukienkę delikatną – jedwabną – białą – śnieżną – a ona z powrotem kładła na moje zgięte nogi – Ksiądz Porboszcz, jaki jeszcze żył przemawiał do nas czy przysięga będzie dożgonna do grobowej deski wśród naszego pożycia małżeńskiego i zgodna – ja odpowiadałem że tak! Marysia rozczulona też odpowiadała tak!! Obrączki już ksiądz zabrał i po chwil nakładał na prawej ręce na palec mnie i już żonie Marysi. Wenikreator heń! na organach organista po parę razy prześpiewał i chór zagrzmiał basowym śpiewem dokończenie. Po wyjściu z kościoła szliśmy już wesóło i twardym krokiem w dom Marysi jej rodziców, cicho miło przemijali kroki nasze, lecz Marysia jeszcze jakaś była niespokojna, – lecz żydzi już nie wychodzili więcej.

Podchodziliśmy do drzwi wejściowych przy ogródku chatki słomianej dosionnych gdzie była spiżarka w wejście do izby Matuli Marysi.

Wyszedł wnet z izby Marysi jej matki Heleny już mój wuj kochany – jeszcze naówczas żyjący Kożuchowski Daniel ze wsi Studzianki już czekał na nas z litrową butlą czystej wódki. W tłumie rozbawionym już zaszumiały jakieś czyjeś głosy – „już podchodzimy i nas już wódką Spotykają przy wejściu? Gdy my pierwsi wchodziliśmy z Marysią, jaka była cała w bieli z, szerokim, długiim welonem do sionek już nas wuj Kożuchowski Daniel opryskiwał ta wódką i drzwi już były otwarte na całą parę. Wchodniego marsza zagrali muzykanci orkiestra mieszana z skrzypcami – fletami, mandolinami, już rozpoczęli swe akordy coraz głośniej wznosić swe głosy – Harmonia już z basem dudniała z bębniem też już akordy różne weszły w swe rozwesole tony tony zabawne. Nas na pierwsze miejsca posadzono przed obrazami dużymi wiszącym.. Postawiono nam naprzeciw torty, karafki z kieliszkami najprzedniejsze wina – alkohole – zakąski były wyśmienite na talerzach z kwiatami i postawione – Swaszki pierwsze rozporządzały przy stole i nam podawały do spożycia to, co było postawiono przed naszymi oczami i wędrowano po stołach według obowiązkowego obrządku weselnego. Myśmy rozpoczęli wesele, huczne, zabawne i sytne wszystkim bodaj i kto nas weselących się odwiedzał. Ojciec Marysi pił, jadł już coraz z większą chęcią i myśmy stukaliśmy się to kieliszkami - to wprost szklankami wznosząc toasty na dalsze życie szczęśliwsze już, nie takie, jakie ciekło bodaj do dnia wesela naszego – Odbywało się wesele już poślubne tak jak zwyczaj praojcowski w Polsce się odbywał. Była gości cała chata zebranych wieśniacza Gości za stołami siedząc bez przerwy częste toasty nam wznosiły swe kufle – szklanki – kieliszki w naszą stronę wciąż przeciągały – nieraz biorąc z moich rąk, a swe dając w zamian dobrotliwie, wznosili wszyscy toasty w naszą stronę, aby się nam Nowożeńcom coraz szczęśliwiej się powodziło. Marysi siostr i brata Jana ja wcale tak jakby nie widziałem – Były takowe wciąż w tłumie rozbawionych gości. Różną orkiestra zebrana wioskowa bardzo – bardzo wesole.

Muzykanci siedząc w sionkach na ławach szerokich dębowych w wejściu przy stołach różneli to, co było już weselsze i to, co gości przychodząc żądali, aby było granie na rozgrzewkę początkowego wesela – mnie zapytano, – co mają zagrać naprzód – odpowiedziałem swemu bratu ciotecznemu Janowi Kożuchowskiemu, jaki był synem mego wuja Kożuchowskiego Daniela, marsz, aby zagrano – „Jeszcze Polska nie zginęła!!” Wszyscy już klaskali w dłonie, że to podpadło do gustu na stronę wszystkim gościom. I tak wesele ciągnęło się do późnego następnego świtu. Wszystkich sen porozpędzał po mieszkaniach – Prawda prawda w rozgwarze weselnym wszyscy jakoś nie chcieli ani pić – ani jeść nalegano przez wszystkich, że jest jakoś nedorzecznie smutnie jest wszystkie a wszystkie postawione posiłki i bodaj alkohole jakby zgorzkniały a i nawet smakosze alkoholu stwierdzili, że tak i gości czekali aż zostanie osłodzone wszystko, spoglądano wciąż w naszą stronę czy Marysia i ja nie miarkujemy, co nam zrobić- zebranych, aby gości lepiej i żwawiej rozweselić tym osłodzeniem Wzięliśmy wspólnie splotwszy się obowspólnych objęciach już całunkami się obsypywaliśmy bez przerwy – wówczas już zaciekł hałas – rozgłos – szum, a wszystko zostało wnet osłodzone i wzroki się skierowali do grajek siedzących Nas już tytułowały swatki pierwsze małżeństwem prawym. Chmiela nareszcie zagrali – zaśpiewali chórem wspólnie z grajkami i już welon szeroki u Marysi znikł a u mnie kokarda kawalerska też na znak żeśmy zespoleni świadkami z całych Łomaz w asyście wszystkich gości na czele z księdzem proboszczem Janem Hegierem – bodaj i żydami, jakie też byli i w kościele parafialnym św. Piotra i Pawła stylu gotyckiego.

Po ożenieniu się z panna Komodówną Marysią z osady Łomaz już nasze życie przemijało nieraz i w kłopotach należyta, aby wyprawę usposobić jakieśmy po dobrej woli utrwaliliśmy. Marysia była panna siarczysta i w robocie już wciąż się kleiło i było wszystko już zrobione. Byliśmy bardzo naówczas obojga biedni i musieliśmy pracować wspólnie, – aby mieć w rodzinie swej nowo założonej zarobiony grosz bodaj już na wszelki wypadek. Ja

chodzę do Berka kaszę krakowską robić do jego pracowni kaszarni. Berko był żydek młody i zupełnie odrębny od ogólnego kahału i już swe życie prowadził inaczej.....

V

Str. 125

Po przyjeździe z Hajnówki z matką i siostrą, zostawiliśmy my tam na los pastwy w osadzie Placówce swój domek z placem pod nadzór brata Stefana. Dom, jaki pozostał na placówce w osadzie odrębnej nowo założonej – rozciągała się, jaka w pobliżu fabryki chemicznej gdzie byli obszerne, placy na drzewo zakupione z Puszczy Białowieskiej gatunku wszelakiego do wyrabiania chemikali w Hajnówce heń, – jaka się jeszcze rozbudowywała się bez przerwy poszerzając swe place coraz dalsze. Ja z bratem Stefanem ten dom już oddali w posiadanie na własność swej matce, – aby się nie kłócić pomiędzy sobą nigdy. Matula mnie namówiła i wcióż abym pojechał do Hajnówki i ten dom sprzedał dobrym ludziom w posiadanie do śmierci – Matula mnie mówiła abym ja nie zachodziłem już do brata Stefana i nie powiadamiał, że dom ten na polecenie swej Matki chce sprzedać – za cenę bodaj dostępną biednym staruszkom - jaki już wiek swój dożywali wśród renty – emerytury.

Ja nie mając wiosną stałej roboty w Łomazach wyruszyłem w drogę do Hajnówki pieszo. Szedłem przez szosę do swego powiatowego miasta Biała Podlaska i znowuż po przejściu 18km do Janowa Podlaskiego wyruszyłem do rzeki Buga, przez Bug rzekę przepłynący promem heń za Zakładem hodowli koni – ogierów i poszedłem na Wołczyn i dalej przez wsie duże i małe - tam budowali szosę - drogę bitą już z L-P puszczy Białowieskiej, a z wioski Dymitrowicze już puszcza Białowieska się rozciągała gdzie doszedłem do składnicy Topiło już kolejką leśną dotarłem do Hajnówki i tak zrobiłem jak mnie Matula powiedziała. Otrzymałem banknot 100 złotowy a wtedy ten za taki okaz był, i ja nie mogłem znów rozmieniać na drobniejsze i musiałem znów przechodzić pieszo już ze stacji Czerlanka, – ponieważ w Hajnówce wsiadłem, myślałem, że kasy Koleji Państ. – rozmieniać – lecz niestety – kasy były naówczas nie bardzo bogate i bez biletu nie mogłem dalej pojechać chociaż i miałem pieniądze na przyjazd do st. Biała Podlaska i nie rozmieniałem tych 100zł w banknocie jeszcze tym starym – jaki staruszkowie trzymali przy sobie nieraz i w głodzie – chłódzie przeżywali po to aby swój kątek mieć zaciszny. Szedłem śmiało wśród lasów – sioł i osad z powrotem. Mnie konduktor wysadził z pociągu, chociaż i miał, na zapłatę ja pieniądze, lecz grube i nierozmienione nigdzie wówczas. Sam konduktor chodził do kas kupować bilet z Hajnówki do Białej Podlaski i wreszcie zapewniwszy się wręczył mi 100zł banknotem żebym wysiadł na najbliższej stacji. Byłem zdziwiony, co się stało, że tak trudno rozmieniać te 100zł w roku 1935 – był jeszcze banknotem prawniczo – płatnym? Szedłem dalej wcióż dalej tą samą drogą i znów dojdąc do rzeki Buga przejechałem promem gdzie chiba chłopcy wybudowały ten prom dla swych zarobków i dla usług ludzkości żądających przejechać i przejść przez Bug do Janowa Podlaskiego leżącego za rzeką tą szeroko – głęboką – bystro – szumliwą. Przy wstępie był zaraz Zakład hodowli koni rasowych państwowych przy wstępie Janowa Podlaskiego, przeszedłszy owo miasto Janów Podlaski udałem się znów w swą drogę po szosie idący, była w Janowie i stacja wąskotorowa kolejek do Białej Podlaski, – lecz pomyślałem jak już na torach szerokich Kasy biletowe dla mnie nie rozmieniały to i na st. tej nic z tego nie wyjdzie. Przyszedłszy do swego powiatowego Białej Podl. Miasta, chodzę pośpiesznie po sklepach rano jeszcze po sklepach i tu też trudno było rozmieniać – Heń tam w Centralnym Rynku nareszcie wszedłem do bogatej Księgarni chcąc tam rozmieniać? Powiedziano dla mnie, abym coś z ksiąg kupił – Bez namysłu rzekłem? Całą trylogię Sienkiewicza-odpowiedziano mi, że 25zł cała trylogija kosztuje i wręczyłem 100zł. Pani ta spojrzawszy na mnie wręczyła cały stos pakę układając do zapakowania należytego? Z jaką ja przyjechałem Autobusem z rynku autobusowego na skrzyżowaniach podmiejskich w białej Podlaskiej. Czekano mnie z cierpieniem, rezultat,

jaki przywiozę i czy z pieniędzmi przyjadę? Kiedy Maryśka mnie zobaczyła w rynku i już się rzuciła w moje objęcia i mocno, mocno długo trzymała w swych uściskach z utęsknieniem. Nadeszła i Matula, tylko niecałe trzy dni zmarnowałem względem w sprzedaży domku tego z studnią – podwórzem i ogródkiem na kwiaty – Matce wręczyłem pieniądze, ale już nie 100zł a i nie całe, jeno 50 zł – Matka dla Maryśki jeszcze dała 25zł. a resztę sobie zabrała na wszelki wypadek – a może i czarny – Matka naówczas była w wieku już podeszłym w latach 72, w kółku Różańca Żywego istniał jaki naówczas w parafialnym kościele św. Piotra i Pawła, jaki się wznosił bardzo wysoko stojąc na miejscu wybranym księdzem fundatorem o. – Antonim Śliwińskim – gdzie umarłszy pozostał pochowany przy kościele. Kierowała tym kółkiem Różańca Żywego niejaka bogobojna niewiasta ob. Mieczko Marianna i dla niej matula już pożyczyła prawie wszystkie pieniądze, jakie ja przyniósł z Hajnówki, ponieważ bardzo prosiła takowa niewiasta, że wkrótce odda. Mieczkowa Marianna była w kółku Różańca Żywego jako przewodnicząca i dla niej nie było zarzutu, że nie odda? Naówczas te 25zł. miały jeszcze duże okropne znaczenie w 1931r. latem jeszcze - Waluta była się wtenczas jak z kamieni wybijana – przetto że nie było żadnych robót wokół choć było wszystko tanie bodaj w zakładach różnych i w fabrykach też i na lotnisku w Białej Podlaskiej – Żydzi zgromadzali monety z złota – srebra jedynie – Po niejakim czasie ja już zobaczyłem i przyjezdne kobiety z Hajnówki, opowiadały jakie, że i tam już też mortus wielki, przetto się wrócili, ponieważ ich mężowie ich w ziemi leżą dawno pogrzebane lecz z czego to ja takowych kobiet nie pytałem. Musiałem żyć tak jak się dawało w każdej chwili – jednak wśród rolników w osadzie Łomazy jakoś się żyło, choć i bodaj biednie. Zarabiałem ja koło kopania kanałów wszędzie z jednoczesnym karczowaniem. Płacili dla mnie za metr sześcienny 1zł. 50gr. – oraz całodzienne życie gospodarze fundowali i z zakrapianiem obfitym. Widzieli przecież, że robota się posuwa solidna – niezbyt szeroka i nieraz się oburzali, że ja im tyle pieniędzy zabiorę. Robota się u mnie posuwała się w średnim ruchu, ponieważ karczowanie strzymywało robotę, aby coraz dalej przekopywać. Naówczas i tak się zarabiało 8-9zł. dziennie, nieraz i więcej, zależało to od wytyczenia, i na jakich terenach przekopywałem takowe kanały. Przez tygodni latem na szosie też byłem koło robót, wśród wydobycia żwiru na obsypkę drogi bitej kamiennej i dla rozwożenia przez furmanów na burty zwalając kupy. To była bardzo dla mnie nieraz i nader ciężka – jednak się wywiązywawszy z swej roboty.....

Lata mijaly i w lato 1932roku już Marysia pierwszego syna urodziła – Takowego Henrykiem ochrzcili, zaś drugi syn Ryszard w 1935 i na ostatku trzeci syn Tadeusz został urodzony 28 września 1938. dzieci byli zawsze zdrowe i bawili się wspólnie – zgodnie – ponieważ wychowywano takowych wśród bojaźni należytą jaką subordynacja wymagała aby były cnotliwe – pracowite oraz bogobojne wśród postępowania, konkretnych wymagań na cele ogółu w życiu.

Nie było żadnej roboty w Łomazach i ja z Marysią poradziliśmy abym ja znów poszedłem do Hajnówki. Tam musiała być robota leśna – gdzie się udałem na roboty leśne pieszo, aby tam nieco zarobić. Znów szedłem pieszo do puszczy Białowieskiej. Trudno było i tam zarobić. Angielska firma „Century” ustąpiła i już jakieś dziwne rozruchy rozpoczęły się snuć.....

Zaszła zmiana też i w robotach w Puszczy Białowieskiej – roboty były, lecz stałe – akordowe. Chodziłem, szukałem roboty i ze świecą bodaj w biały dzień i nie znalazłem. Znalazłem nareszcie robotę, ale wśród akordów, – jaka się kręciła – przeczyszczanie prawie po 3-4 ha w lasach Puszczy Białowieskiej – Zarośla w lasach szybko rosły i już nie było ratunku w przejściach ni to w przejazdach. Mój stary znajomy Józwiak Józef już był żonaty z panną Genią, służącą, jaka przy mnie służyła u asesora Kościńskiego w Czerlance w leśnictwie bardzo bujnie zarośniętym. Mieszkał takowy w nowo założonej osadzie w Grudkach w

wagonie – mając już dwojga bliźniąt chłopaczków. Takowe byli zdrowe i wciąż się bawili ciesząc nasze w trudnościach warunki nader i bolesne – kłopotliwo – przechodzące.

Ja też dla Maryski zostawiłem trzech chłopaczków, jakie też byli przy mnie zdrowe, wesole i ruchliwe i ja bez przerwy tylko w tajemnicy swej wspominałem jak tam Marysia ich wychowuje i jak im wszystkim się powodzi bez mnie już.

Codziennie chodziliśmy do roboty zimą surową, zaśnieżoną, mroźną i nader gdzie śnieg po pas spadł. Wpierw był wyrób kłoców świerkowych, dębowych, sosnowych, jaworowych, grabowych. Przy takowych robotach już się też wyrabiało kopalniaki, metry opałowe i na klepki też do beczek. Użytek cenil się takowy i ponad 80 zł za metr w 1935 w początkach wstępnych zimowych. Przy robocie było nam wesole, gwarnie, gdzie ogień pałał bardzo rozżarzony – oświecając daleko, a nam dawał rozruch robót w każdej wchodzącej chwili, – ponieważ był ciepło.

Str. 140

Wyjechaliśmy z Hajnówki my w roku 1930-tym i już nie powróciliśmy, tylko ja słyszałem, że brat mój Stefan mąż Weroniki, wśród robót przy budowie fortyfikacji w twierdzy, jaka się budowała naówczas w ciszy leśnej tam przeziębiony musiał umierać, zostawiwszy swój wiek młody życia i rodzinę swą na los pastwy bodaj. Weronika pochowała mego brata Stefana na cmentarzu w Dubinach. Moc nieprzebita zdrowia brata jednak załamała się i musiał opuścić życie swe żelazne wśród przeziębienia na robocie przy budowie twierdzy w Hajnówce. Tylko nie dowiedziałem się jak tam było dobrze życie w takowej brata rodzinie. Ja już tam więcej nie zachodziłem i nie zaglądałem, – przeto że ja już sam swą rodzinę założyłem własną.....

VI

Str. 143

Wśród życia swego już mijano prawie do lat 10ciu i jak będzie wszystkim jak i naszym przyjaciółom, wiadomo, że siostry Marysi młodsze Olesia, Stefa i najmłodsza Paulinka, codziennie u nas od samego świtu prawie do ciemnej nocy przebywały i pomagały dla Marysi wychowywać nasze dzieci – chłopaczki. Przychodziła stale i teściowa stara matula Marysi pani Helena z domu Kłoczko i też podziękowała na rękach swych moje i Marysi chłopiętka śliczne i rozjaśnione stale wśród swego szczęścia. Coś tam sobie szczebiotali te drobne miłe nasze chłopiętka w liczbie 3 osoby, i tak czas nam upływał bardzo szparko, że nie obejrzelśmy, kiedy nasze chłopcy już podrosły, które chodziły się trzymając za spódnicę Marysi stale do swej babci Heleny i tam w ogródku się bawili kwiatami.

Mieszkaliśmy my w Domie Ludowym – gdzie się odbywały prawie, co niedziela wesola zabawa i kina, wszelkie zebrania ludowe się tam odbywały. Sala posiedzeń była obszerna z portretami mężów stanu w Rządzie na ów czas, przeto było miejsce na pohulanki rozmaite.

Ja musiałem bezprzerwywie być na robotach na stacji Biała Podlaska w ogródku spacerowym przy podlewaniu, pielęgnowaniu kwiatów wyborowych Tulipanów, Dalii, Nasturcji, dużych różnokolorowych stokrotek. Bukszpany przy alejkach rosły gdzie róże białe- czerwone z liliami zostawały być posplatane w parkach spacerowych dla gości przystacyjnych.

Byłem przy wymianie podkładów nieraz przy zwrotnicach to na stacji to na szlakach stale, zwłaszcza przy wymianie podkładów i podnoszeń torów na szlakach heń! dalekich przed samym Chotyłowem i przed lasami gdzie konserwacja torów odbywała się pilna prawie przez cały sezon letni. Marysia jakoś nie narzekała wśród wychowywania dzieci i na swe zamąpójście nieraz wśród zadumy i łezka skruchy spływała po twarzy Marysinej i ja

takową pocieszałem, że jakoś to będzie nam już nieco żyć dużo lżej i już starość nasza będzie zaopiekowana i zapewniona przez Spółdzielnie Chorych, jaką opłacało się przy poborach na rzecz Kasy chorych oraz na L-O-P. zawsze bez przerwy. Lata nasze młode uciekały – mknęły heń! już daleko, a dzieci rosły i cieszyły się wśród swego pożycia chodząc sobie prawie od świtu po złocistych miedzach wśród niw, gdzie rosły zboża wszelkich różnych widoków, oraz po łąkach rozległych i lasów gdzie była przestrzeń dosyć obszerna.

Ja nie miałem czasu przesiadywać w domu, tylko w święta, niedziele, układałem swe wierne prozy, i już byłem przy boku Marysi w gronie z kobietami zebranymi bodaj przy własnym łóżku, gdzieśmy odpoczywaliśmy.

Jeździłem na roboty kolejowe i do Bielska Podlaskiego lub do Białegostoku, lecz przeważnie przebywałem w swym powiatowym mieście w Białej Podlaskiej.....

Pojechał mój brat jeszcze Józef z szwagrem Stefanem Supruniukiem do wojska w marcu, karty już nie dawano, jeno z przyjeżdżającymi samochodami ciężarowymi wojskowymi po 2-godzinny pożegnaniu się z rodziną, każdy wezwany ogólną mobilizacją obywatel do wojska musiał jechać wnet do jednostki wojskowej i stawić się, aby być przydatowanym w obronie Ojczyzny.....

Mnie jeszcze nie zabrano natychmiastowym samochodem i ja też czekałem powołania rezolutnego z dnia na dzień, aby też się zjawić na odparcie wroga Niemca z zachodu.....

Nareszcie i dla mnie nadeszła i karta powołania do wojska do 43 p.p. stał, jaki w Słoninie naówczas, aby się stawił natychmiast. Wiedząc, że niemieckie wojsko wciąż i stale jakoś marudzi wyszedłem tak jak przyszedłem do Marysi. Mobilizacja przecież już się odbyła dawno i moje najbliższe ludzie młodzi już byli heń! w swych jednostkach wojskowych umundurowani oraz z bronią ostrą gotą w razie rozpoczęcia wojny w momentach zaskakujących. Ja wnet pojechałem, chociaż i byłem wprost i nieprzygotowany. Mówiono wśród ogółu, że wszystko tam w pułku wnet otrzymasz i ja na przelaj wprost przez głowy niewiast i mężczyzn szedłem naprzód zdążyć, aby jak najprędzej.....

Jechałem ja przez Brześć n/b i przez stację Baranowicze zanim dotarłem do swego pułku przeznaczenia 43p.p. stojącego na Wołyniu w mieście, Słonimie. Zanim mnie odnaleziono to minęło 3 miesiące czasu. Będąc robotnikiem z zawodu, a w dodatku w takim czasie nader trudnym przechodziłem z miejsca na miejsce zarobkowych placówek ewentualnie z wymeldowaniem i znów zameldowaniem też w każdej placówce gdzie się miał znajdować na robocie – Do mnie nikt nie miał żadnej urazy – pretensji, – ponieważ ja szedłem skrupulatnym miarowym prawem drogi swej, jaką Regulamin Rządu uchwalił i wskazywał o ruchu ewidencyjnym.

Przyjechałem ja przed północą i wnet się udałem do koszar 43 p.p. w Słonimie. Posterunkowy stojący w bramie już w ostrym pogotowiu mnie roztworzył furtę i zarządał kartę wnet powołania. Rozpoczęła się dyskusja po telefonie z komendantem warty, porucznik wysłał do mnie dwóch ludzi, aby mnie przyprowadzili natychmiast na wartownię, jaka trwała już w ostrym pogotowiu. Ja bez bojaźni żadnej szedłem wśród żołnierzy, z jakimi dyskutowałem przez drogę całą do wartowni wojska polskiego, a zwłaszcza, kiedy jeszcze północ nie wybiła – po wyjeździe z Białej Podlaskiej. Przystąpiwszy przez próg wartowni wnet się zameldowałem, że jestem powołanym przez kartę jeszcze wczoraj po obiedzie i że przyszedłem rozkaz wykonując przyjadąc już z Łomaz z domu na odzyw karty powołania z dnia wczorajszego po południu. Wszyscy wrzasnęli jednym głosem, że mają już przed sobą przestępce – dezertera. Komendant warty wrzasnął też wśród stłumionych żołnierzy – wartowników, aby cisza panowała należna bodaj jak martwa – na parę minut zanim wywiad ze mną przeprowadzi. Widziałem, że wszyscy byli przygotowani do natychmiastowego wymarszu heń! na wojnę. Oddał wysłany ob. porucznikiem – Komendantem warty żołnierz moją kartę powołania i już inaczej mowa się potoczyła – rozpoczęła się snuć dalej na

wartowni. Odprowadzono mnie natychmiast do magazynu mundurowego, gdzie ja swe ubranie – bieliznę cywilną z siebie zdjąłem i w moment jeden stałem się takim, że samym żołnierzem jako wartownicy wszyscy żołnierze. Odprowadzono mnie też jako rezerwistę starego służaka w wojsku już na sale. Mnie tam wskazano pryczę – abym już się kładł i odpoczywał z podróży.....

Był miesiąc czerwiec.... Na apelu zgłosił się na ochotnika do pomocy na prośbę Pułkownika przy pracach domowych w jego mieszkaniu (noszenie wody wiadrami na drugie piętro na pranie dla dziewczyny, która u niego pracowała i wynoszenie brudnej)

Wśród pomocy własnej swej panu pułkownikowi bodaj już przepracowania ja jeszcze wtenczas nie odczuwałem żadnego i mnie zdawała się taka robota jako zabawa rozrywkowa – Byłem na ów czas jeszcze zdrowym mężczyzną i już było w domku heń! w osadzie Łomazach 3-ch synów wśród opieki żony Marysi jeszcze małych od lat 1 roku do 7miu prawie. Mnie też w głowie kołowała się myśl jak tam Marysia żona moja sama żyje osamotniona i jaką daje radę wśród robót – kłopotów, – jakie miała pokonywać – wykonywać u obcych ludzi na zarobkach koło prania – sprzątnięcia i walki sercowej oraz nieraz i w polu daleko – czy na łąkach koło zgrabiania siana i kuczowania w kopy.

Siostry mniejsze Marysi przychodzące niańczyły moje chłopaczki Heńka Rysia i Tadzika, jaki tylko bezprzestannie szłochał i był trudny bodaj do zakolysania w plecionej wiszącej na sznurach kolebce – Chodziły Stefa z Paulinką wzdłuż ulic **Zutycze** gdzie szkoła już pobudowana była jednopiętrowa już w swym ogrodzeniu – Pan inżynier Godlewski z kierownikiem Hubarzewskim raczyli pobudować przeważnie z składek Łomaszczan – Chodziły Marysi siostry mniejsze spacerować po ulicach z chłopcami trzema bodaj idąc wpierw przez Rynek Tam narazie żydzi swe domy drewniane pobudując w rzędy gdzie różne sklepy pozakładali przeważnie Restauracje – Sprzedarze wódek różnych, oraz z zakąskami.

Była w Rynku duża karczma kierował, jaką wpierw sam Jarocki Michał z żoną, mieli córę nader ładną – wykształconą – córa ich Regina zmarła nie dokończając nauk wszystkich, do jakiej sam Sakowicz Jan się zalecał. Takowy pobudował w os. Łomazach z piękną elastyczną umową Dom Ludowy – gdzie był i ogród - sale na tańce i sceny na teatry oraz i na kino wspólne. Zabawy taneczne się odbywały prawie, co niedziela, z soboty po południu i do późnego poranku niedzielnego. Schodzili się prawie z całej okolicy łomaz, a i nawet z Białej Podlaskiej młodzież z wiosek Huszczy – Studzianki – Dubowa i z kolonij jakie otaczały już osadę Łomazy.

W Domu tym Ludowym ja byłem zamieszkując tam stale jako dozorca tego domu i utrzymywałem porządek, szatnie utrzymując wzorową – męską i kobiecą także. Tam się mieściły heń! na górcie z balkonem, „Wici” młodzieży wiejskiej Organizacja, Kółko Rolnicze też się wcielało tam, -przewodniczącym kółka rolniczego był ob. Kulawiec Mikołaj mieszkający heń! daleko przy samym wygonie na ulicy Podrzecznej przemianowanej na Kościelną.

Przez dwa dni zakończone już były roboty moje i kobiet już zakończone i ja po pożegnaniu się z miłą cnotliwą panią już odszedłem na salę znów – wypytywali mnie koledzy losów żołnierskich jak tam było. Na trzeci dzień jeszcze przed południem znów się zjawił wśród świty swej już nieco liczniejszej sam pan pułkownik i zarządał aby wiara wyszeregowała w dwu szeregi wzdłuż sali żołnierskiej. Przyniósł już tajny rozkaz MSW wyszeregował, przeto nas mówiąc przed komendę „Baczność!” Kogo ja wywołuję ten niech wnet przed front wystąpi, po komendzie „As!!” rozpoczął czytać rozkaz tajny M-S-Wojsk. Jednego wnet wywołał – później mnie z nakazem aby za 10 minut, lub krócej nas już nie było w koszarach.

Zdać wszystko w Magazynie Mundurowym, ubrać się w cywilne ubiory i wnet wyjść z koszar i odjeżdżać do domu, bilety kolejowe nam wręczył już. Wiara zdziwiona rzuciła się do broni i już wrzeszczała - że ja chyba po przejściu przez bagnety wyjdę z Sali. Mnie wzięli

w środek 2 majorów i 3 kapitanów na czele pana pułkownika - i mnie poprowadzili do zdania rzeczy żołnierskich do Magazynu Mundurowego Stali też w drzwiach Magazynu Mundurowego i ja w ciągu prawie niecałych 8 minut już wyszedł jako cywil.

Wiara była też strzeżona u drzwi przez Kapitanów, Majorów. Doszedłem, gdy do bramy wartownik sprawdził bilet wyjazdu z pułku 43p.p.-kolejowego i już wolno poszedłem do Dworca kolejowego. Pieniądze, jakie mi na sali dali bogatsi ludzie, chorążowie i sierżanci wojskowi – rezerwiści już u mnie pozostali tkwiąc w mej kieszeni. Jechałem pociągiem już znowuż przez całą noc czerwcową i raniutko wysiadłem już w Białej Podlaskiej.

Miasto Słonim i 43p.p. już opuściłem na zawsze. Udałem rozradowany szosą pieszo iść, – choć i miałem pieniądze w kieszeni na opłatę autobusowi kursującemu z Lublina do Białej i z powrotem znowuż. Przestrzeń, gdy 18 kilometrową i wszedłem do swej osady Łomazy, już mnie wnet okrążyły kobiety z pytaniami – Czy to już z wojska! Odpowiedziałem wszystkim, że tak! I już mnie takowe prowadziły do Marysi żony mojej rozkłopotanej, Marysia aż Achnęła i zaniemiała, co to jest, czy to zjawa, czy prawdziwa postać moja? Nie wiedząc, co się stało ze mną – opowiadać rozpocząłem kobietom schodzącym do mieszkania mego i już zdziwione kobiety wśród zadumy wychodziły wnet za drzwi. Forsę podarowaną przez podoficerów bogatych wnet oddałem Marysi, jaka patrząc na mnie z podziwem schowała do szuflady swej – gdzie schówek swój miała domowy.

Tak się zakończyły moje wyjazdy do wojska do miasta Słonima 43 p.p. wówczas stojącego.

VII

Po przyjeździe z miasta Słonima, gdzie stał znajdując się 43p.p. natychmiast rozpocząłem na nowo już żyć i inną drogą życia już szedłem i świeżym tchnącym życiem nowym bodaj energiczniejszym zarobić, aby sobie, Marysi, – jaka dzieci wychowywała – pielęgnowała jako dzika tygrysica tak pieczołowicie – jako matka troskliwa, zapobiegliwa o dom jedyny swój, oraz i dzieci swe jeszcze bezradne. Nieraz wśród roztargnienia już wrzeszczała w niebogłoty bodaj wołając swych chłopczyków, jacy heń! w bezdenną przestrzeń chcieli się zanurzyć, a tak głośno - przeraźliwie ich wołała chcąc mieć takowych tylko przy sobie kręcących się. Nikt ją już nie pocieszał, o jakich się troszczyła zawzięcie macierzyńską swą miłością oblewając i myjąc takowych, – jakich chciała mieć swych synalków tylko przy sobie – bodaj zawsze. Heniek i Rysiek wciąż się wrywały heń! w gęste zboża rosnące na niwach jeszcze, lub na łąki przestrzenne skąd się wdzierali w lasy sosnowe tak ciemne. Rosły tam lasy liściaste dębowe – klonowe – jesionowe pod nazwą Hałły. Tam coś robiły i bawiły się zwłaszcza we dwojga. Zazdrosna o swe dzieci już Marysia trzeciego syna najmniejszego Tadeusza już nikomu nie chciała dawać, aby się bawił gdzieś indziej.

Ja zawsze z miasta powiatowego Białej Podlaskiej przychodziłem bodaj po pare razy na tydzień. Przynosiłem gościńcy dla swych chłopczyków, jacy już siedzieli u mnie na kolanach i nieraz się bili o najprzedniejsze miejsce oraz o gościńcy.

Musiałem znowuż iść heń! na służbę pod wieczór na tory kolejowe sprawdzając czy są zdrowe i w porządku jest nie ruszane. Byłem obchodowym od stacji Biała Podlaska i przez 7km w lasach zagęszczonych – aż heń do stacji Łuków – Tor był podwójny i ja musiałem co krok sprawdzać czy jest nikim jeszcze nie ruszany.....

Przychodziłem zawsze przed rozpoczęciem swych obchodów bodaj przed godz.17-tą, już do godziny 8mej rano. Noce były już jesienne i nader ciemne i ja wśród lasów liściasto-iglastych sam zawsze był na posterunku i musiałem chodzić wzdłuż torów w obie strony naprzód i z powrotem zbliżając się ku stacji Biała Podlaska